

KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA *

W Teatrze Nowym — niesmaczno sztuka w dwóch aktach z epilogiem. Takim bowiem podtytułem opatrzony został sztuka zatytułowana „Matka”, jej autor, Stanisław Ignacy Witkiewicz, znany nam lepiej jako Witkacy. Sztuka niesmaczna, a więc kontrowersyjna w odbiorze, nie dla każdego.

Przed wojną Witkacy drażnił i bulwersował, wzbudzał takie jak cytowana w programie do przedstawienia opinie. „Chyba psychopata może tak pisać i tak się babrać w nieczłowieczej pomogratii”, grzmiał przeojwko Witkacemu poznański katolicki „Przegląd po beletrystyce”. W naszych czasach stosunek do jego twórczości uległ radykalnej zmianie. Witkacy — dramaturg, robi teraz oszałamiającą karierę światową. Jedni chcą w nim widzieć prekursora współczesnego teatru absurdu, inni filozofa, proroka. Podczas gdy teatr międzywojnia bawił swych widzów i ciężył komedijkami, on jeden bodajże dostrzegł i przewidział zbliżający się koniec pełnej epoki. Na całą jego twórczość można by dziś spojrzeć, jak na rozpisany na wiele sztuk i powieści, traktat filozoficzno-katastroficzny, o nieuchronności procesów historycznych, które w efekcie przyniesie mają koniec sztuki i indywidualizmu i zapoczątkować cywilizację robotów i totalitarnych systemów. A więc z gruntu katastroficzna koncepcja świata i człowieka, a zarazem surowy o-

sąd procesów rozpadowych współczesnej mu mieszczańskiej kultury. Chociażby hitlerowskie ozasy pogardy potwierdziły, w części przynajmniej, wizje przyszłości Witkacego. I chyba dlatego właśnie jego dramaturgię tak bardzo pasjonuje się współczesny teatr. Także jako propozycja teatralną. Bo w przypadku Witkacego nie jest to sprawa tylko dramaturgii, ale teatru,

TEATR

„Matka” czyli szaleństwa realistycznie pokazane

rzędzącego się swoimi własnymi prawami. Jak grać jednak jego sztuki, nadal właściwie nie wiadomo. Realistycznie czy na sposób kabaretowy, poprzez tzw. czystą formę czy metafizykę zna czeń?

Za wprowadzeniem „Matki” do repertuaru Teatru Nowego przemawiały też jeszcze dwa względy. Po pierwsze obecność w zespole Sławy Kwaśniewskiej, aktorki szczególnie chyba przedstawianej do roli Matki, umiejętność łączyć postać z tragizmem, groteskę postaci z kryzysem. Po drugie, osobiste podejście i zainteresowanie reżysera spektaklu, Marcela Kochańczyka, który zdaje się obecnie wręcz specjalizować w teatrze Witkie-

wicza i chciał koniecznie, po „Szewcach”, zmierzyć się właśnie z tą sztuką. W sumie powody były więc chyba wystarczające.

A realizacja? Przedstawienie zaczyna się znakomicie. Pierwsza, otwierająca scena, jest taka właśnie jakiej powinien być cały ten spektakl. Bardzo Witkacowska. Trochę nierówna, trochę groteskowa i surrealistyczna.

są zbyt ostre i agresywne, a sytuacje nazbyt realistycznie potraktowane? A może po prostu siła przyzwyczajenia zespołu do gry bardzo realistycznej, a przylwim powodowanej emocją, znalazła się w opozycji wobec teatru Witkacego? Dość powiedzieć, że przedstawienie zaczyna tracić to, co zdawały się sugerować — zapowiadać jego pierwsze sceny. Ów szeroki, uniwersalny wymiar ludzkich szaleństw i obsesji. Staje się nazbyt rozdygotane wewnętrznie i niespójne. A co gorsza coraz mniej jest już w nim miejsca dla Matki i spraw rozgrywających się między matką i synem. Wrażenie takie dodatkowo jeszcze potęguje finał, jak gdyby z innej sztuki, z innego spektaklu.

A aktorzy? Prawdę powiedziawszy trudno oddać im sprawiedliwość. Są w tym przedstawieniu, jak zawsze w Nowym, dobre aktorsko role, takie jak Matka — Sława Kwaśniewskiej czy Leon — Michała Grudzińskiego, ale tak prawdziwie d'la Witkacy jest tu tylko jedna rola i postać — Zofia Plejtuś — Hanny Kutiny.

OLGIERD BŁAŻEWICZ

Teatr Nowy w Poznaniu: „Matka” Stanisława Ignacego Witkiewicza w reżyserii Marcela Kochańczyka i scenografię Pawła Dobrzyckiego. Muzyka Jerzego Satanowskiego. Ruch sceniczny: Leszek Czarnota. Premiera: 12 stycznia 1985.

W m'are jednak jak przybywa przedstawieniu scen, postaci i sytuacji, co się zaczyna w nim wyraźnie psuć. Czy środki aktorskie postaci drugiego planu